Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nr. 291. Środa, 30 Grudnia 1925 r.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr. Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229. Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy. Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu. Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



P. Marja Wocalewska, Naczelniczka Głównej Kwatery Żeńskiej Ż. H. P.

SPOTKANIE CHAMBERLAINA Z MUSSOLINIM.

Rzym, 30. 12. (Pat.) — Agencja Stefaniego komunikuje: Wczoraj wieczorem odbyło się w Rappalo spotkanie Mussoliniego z Chamberlainem.

Rozpatrywane najważniejsze zagadnienia ostatniej doby wykazały, że jest możliwe i pożyteczne kontynuowanie należyżycie odtąd ugruntowanej współpracy między obu krajami w celu uzgodnienia sprzecznych interesów dla dobra pokoju europejskiego.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Londyn	41,60
Nowy-York	8.57
Szwajcarja	165.91
Belgja	38.64

Druga przedg. warszawska.

Dolar	8.70

Trzecia przedg. warszawska.

Dolar	8,60 w żądaniu

Zurych.

N. York	5,17 1/8
Londyn	25,08 1/2
Paryż	19.37 1/2
Belgja	23,47 1/2
Berlin	123.05

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 8,40.

Tendencja zniżkowa. Podaż zmniejszona.

Niezwykła zgoda zapanowała na wczorajszem posiedzeniu Rady Miejskiej.

Wszystkie partje z wyjątkiem „Bundu" oddały jednomyślnie swe głosy za wnioskiem przeznaczenia dwóch groszy na bezrobotnych.

Inicjatywa „Łódzkiego Echa Wieczornego" znalazła godny oddźwięk wśród ojców miasta.

Z napięciem oczekiwano wczorajszego posiedzenia Rady Miejskiej, które miało zadecydować o tem, czy bilet tramwajowy zostanie podwyższony o dwa grosze; pieniądze uzyskane z tego źródła mają być podstawą akcji komitetu obywatelskiego niesienia pomocy bezrobotnym.

Przed zebraniem Rady Miejskiej odbyła się konferencja komisji skarbowo - budżetowej z dyrekcją tramwajów miejskich. Dyrekcja wystąpiła z wnioskiem, aby bilet kosztował wprawdzie dwadzieścia groszy, jednak tylko jeden grosz był przeznaczony na fundusz bezrobocia, drugi zaś był oddawany dyrekcji, za przyznanie prawa przesiadania wszystkim biletom.— Nie ulega wątpliwości, że w normalnym czasie ta propozycja mogłaby być przyjęta, albowiem oznacza ona pewną ulgę dla ludności, jednak w obecnej chwili trzeba było wyzyskać wszystkie środki dla walki z bezrobociem. Wobec tego komisja na propozycję dyrekcji tramwajów się nie zgodziła.

Po wygłoszeniu szeregu mów, przystąpiono do głosowania. Wszystkie partje z wyjątkiem „Bundu" żydowskiego, głosowały za wnioskiem podwyższenia ceny biletów. W ten sposób sprawa przeznaczenia dwóch groszy na cele niesienia pomocy bezrobotnym, zainicjowana pierwotnie przez nasze pismo, przybrała kształty realne.

Do rychłego wcielenia w życie przyczyniło się przychylne stanowisko władzy nadzorczej w osobie p. wojewody Darowskiego oraz dobre chęci Rady Miejskiej.

———:::———

Poseł sowiecki w Warszawie wstępuje w ślady ambasadorów Katarzyny Wszetecznicy.

Posłowie skrajnej lewicy sejmowej na żołdzie p. Wojkowa.

Dokąd idziemy?

Z Warszawy telefonują:

Poseł sowiecki w Warszawie, p. Wojkow, rozpoczął od pewnego czasu na naszym terenie sejmowym działalność, przeciwko której należy z jaknajwiększym naciskiem zaprotestować. Działalność p. Wojkowa coraz bardziej zaczyna przypominać metody działania ambasadorów Katarzyny II, za ostatniego okresu bytu dawnej Rzeczypospolitej.

Bezpośrednie stosunki sowieckiego dyplomaty z poszczególnymi posłami sejmowymi coraz bardziej zwracają na siebie uwagę kół politycznych, a głośne jest nazwisko jednego z posłów, który **nawiązał z p. Wojkowem tranzakcje natury pieniężnej, mającą zupełnie niedwuznaczny charakter subwencji dla interesów wyborczych tego posła: tranzakcje te, z których ów poseł zresztą nie robił tajemnicy były powodem wykluczenia tego posła ze stronnictwa, do którego należał.**

W ostatnich czasach p. Wojkow, poza plecami rządu, przy którym jest akredytowany, rozpoczął zabiegi w **celu ściągnięcia posłów „ze wszystkich stronnictw" do zbiorowej podróży hołdowniczej do Moskwy dla złożenia czołobitności autokratom sowieckim i dla bratania się ze zdrajcami naszego państwa, przebywającymi na żołdzie sowieckim, byłymi posłami Dąbalem i Królikowskim, oraz ze zbiegłym z polskiego więzienia Leszczyńskim, którzy, jak wiadomo, są reprezentantami „polskich komunistów" przy sanhedrynie Apfelbauma.**

Sama zuchwałość tego pomysłu świadczy o wysokiem wyobrażeniu, **jakie ma p. Wojkow o sukcesach swojej propagandy wśród naszych suwerenów.** Wycieczki parlamentarzystów są dopuszczalne tylko do krajów, w których są parlamenty.

W despocji sowieckiej parlamentu nie ma a ludność żyje pod jarzmem niewoli samozwańczej oligarchji: kto będzie przyjmował „gości", sprowadzonych przez p. Wojkowa? **Personel ochrany sowieckiej — rękami ociekającemi od krwi ludzkiej i ozdobionemi w zrabowane klejnoty?**

Wyższe względy racji stanu zmuszają naszą dyplomację i członków władzy wykonawczej do stosunków kurtuazyjnych z władzami sowieckiemi w interesie pokoju: to jednak musi aż nadto wystarczyć ambicji mocarstwowej padyszachów sowieckich.

Reprezentanci społeczeństwa polskiego mogliby się stykać z reprezentantami społeczeństwa rosyjskiego: tych jednak rozpędziły bagnety marynarzy bolszewickich.

To też inicjatywa p. Wojkowa znalazła w poważniejszych stronnictwach polskich **przyjęcie grzecznej odmowy.**

Poszli na nią podobno przedstawiciele mniejszości narodowych i bolszewizujacego klubu p. Wojewódzkiego, oraz luzem chodzący poseł znajdujący się w wyborczych interesach z p. Wojkowem. Rzecz jednak zdumiewająca, że także klub p. Bryla poważnie jakoby zastanawia się co ma zrobić z zaproszeniem sowieckiego ambasadora. Po powrocie do Polski nie pozostanie im chyba nic innego, jak pójść pod rozkazy posła Wojewódzkiego i przyjąć na siebie piętno moralne, jakie na działalności tego posła ciąży.

Rozstrzelanie dwóch bandytów w Tomaszowie.

Ojcobójcę dosięgła karząca dłoń sprawiedliwości.

Wczoraj odbył się w Tomaszowie sąd doraźny nad zabójcami sołtysa Pietranka, który został zamordowany w bestjalski sposób w nocy z dnia 14 na 15 grudnia r. b. w celach rabunkowych. Sprawcami okazali się własny syn zamordowanego i niejaki Klining. Energicznej pracy policji należało zawdzięczyć, że sprawcy zostali ujęci i przekazani władzom sądowym.

Jako sąd doraźny zjechała delegacja sądu okręgowego w Piotrkowie Trybunalskim. Obaj oskarżeni zostali skazani na śmierć.

Na wniesioną do Prezydenta Rzeczypospolitej prośbę o ułaskawienie nadeszła odpowiedź odmowna.

Dzisiaj rano o godzinie 8,50 obaj skazańcy zostali rozstrzelani.

Bilans roku 1925.

Ze stanowiska gospodarczego zakończenie roku kalendarzowego zbiega się może najmniej z zamknięciem pewnego okresu, któryby tworzył określoną całość. Dotyczy to zwłaszcza gospodarstwa publicznego, związanego z życiem politycznem, które właśnie w miesiącach zimowych rozwija się w całej pełni.

Mimo to jednak można spojrzeć na rok ubiegły, przypomnieć sobie wszystkie nasze nadzieje i obawy na jego początku, zdać sobie sprawę z wypadków i zmian ostatnich dwunastu miesięcy i zastanowiwszy się nad obecną naszą sytuacją, rozważyć przynajmniej niektóre jej dobre i złe strony. Będzie to bilans ogólnikowy — da jednak możność wytworzenia sobie pewnego obrazu, który pozwoli nam wysnuć wniosek: co nas czeka lub co nas czekać może.

Rozpoczęliśmy rok ubiegły z wielkim plusem. Nowa waluta, oparta o złoto i należycie zabezpieczona, była najlepszą w Europie. Wprowadzona ostatecznie w połowie roku 1924 nie wywołała zbyt ostrego przesilenia. Przeciwnie: po pierwszych miesiącach faktycznej rewolucji gospodarczej, zaostrzonej niezorganizowanym systemem pobierania zwaloryzowanych podatków, początek roku 1925 przyniósł znaczne polepszenie, co uwydatniło się najbardziej we wzroście produkcji, która w wielu przemysłach w połowie roku poczęła osiągać swój poprzedni stan z czasów przed wprowadzeniem złotego.

Po pierwszym więc kroku, jakim była zdrowa waluta, mogliśmy się spodziewać w r. 1925 dalszej sanacji. Z drugiej jednak strony rok 1924 zostawił nam niebezpieczny deficyt w postaci katastrofalnego nieurodzaju. Otwarcie granic, które zresztą było pierwszym postulatem powrotu do normalnego gospodarstwa, naruszyło nasz bilans handlowy i płatniczy. Sytuacja była ciężka, lecz jeszcze niekrytyczna. Rezerwa bilonowa dawała możność wytrwania i doprowadzenia do skutku pierwotnego planu sanacji, której dalszą podstawą miała być wielka pożyczka zagraniczna.

Jak w wielu jednak sprawach, drobny wypadek naruszył całą konstrukcję. Napozór nic nieznaczące i zupełnie niepotrzebne wstrzymanie przekazów telegraficznych do Ameryki (kabli) spowodowało nagły odpływ waluty polskiej zagranicę. Równocześnie zaś wojna celna z Niemcami dokonała reszty. Panika z różnych źródeł płynąca wytrąciła miarodajnym czynnikom z rąk ster życia gospodarczego. Złoty zaczął spadać i to bez istotnej przyczyny, gdyż drugie półrocze przyniosło zupełną poprawę w bilansie handlowym i płatniczym, który jeszcze w październiku zyskał pełną swoją aktywność.

Ta sama niezdrowa panika zaostrzała coraz bardziej ogólny kryzys. Przyszedł moment, gdy najważniejszy warunek sanacji: równowaga budżetu państwowego mogła być poważnie zagrożona.

Położenie jednak nie było nigdy bez wyjścia. Nasza dobra sytuacja na arenie polityki międzynarodowej mogła nam zawsze dawać najlepsze nadzieje. Równocześnie nowy gabinet koalicyjny skonsolidował nas na wewnątrz.

W ten sposób u progu nowego roku znaleźliśmy się w chwili przełomowej. Straciliśmy nazwę najlepszej waluty w Europie, nie straciliśmy jednak jej istotnej wartości mimo paradoksalnego kursu. Półtorarocznym wysiłkiem całego społeczeństwa udowodniliśmy, że posiadamy znaczną siłę. Pomoc zagraniczną, której potrzebujemy — nie zmienia w niczem tego faktu. Obecnie szereg nieistotnych okoliczności zmusił nas, by jej się domagać.

Od tego, w jakiej formie i w jakim terminie tę pomoc otrzymamy — zależeć będzie dalszy rozwój naszego życia gospodarczego. Jakkolwiek jednak sprawy się ułożą, tylko paniką zmęczone nerwy mogą witać rok nowy w pesymistycznym nastroju.

Bicz na złodziei grosza publicznego.

Projekt ustawy rządowej przewiduje konfiskatę majątku.

Rząd zamierza wnieść w najbliższym czasie projekt ustawy, przewidującej szybsze wkroczenie sądu w wypadku nadużyć na szkodę skarbu państwa i szybszy wymiar kary.

Projekt ustawy przewiduje wśród kar także konfiskatę majątku i więzienie.

P. Korfanty występuje przeciw zarzutom,

jakoby dążył do oderwania Górnego Śląska od Polski.

Twierdzi, że „Frankfurter Zeitung“ powtórzyła oszczerstwa „Gońca Śląskiego“.

P. Korfanty na zarzuty powtórzone za „Frankfurter Zeitung“ przez „Kurjer Poranny“, insynuujące mu, jakoby miał zamiar oderwać Górny Śląsk od Polski odpowiada w swojej „Polonji“.

P. Korfanty pisze m. in.:

„Kurjer Poranny“ w swoim numerze z dnia 29 grudnia zamieszcza o mnie artykuł pod sensacyjnym nagłówkiem „Pan Korfanty chce oderwać Górny Śląsk od Polski“ (?!)

W swoich wywodach powołuje się „Kurjer Poranny“ na „Frankfurter Zeitung“, która w numerze z dnia 23 b. m., powołując się na prasę polską (Goniec Śląski), donosi, że na zebraniach publicznych występowałem jako partykularzysta śląski i prowadziłem kampanję przeciw urzędnikom polskim, mając równocześnie kontakt z ruchami podziemnemi, posiłkującemi się środkami nielegalnemi.

Wiadomość „Gońca Śląskiego“ była pospolitym wymysłem i oszczerstwem. Nietylko zaprzeczyłem temu oszczerstwu na łamach „Polonji“, lecz redaktorowi „Gońca Śląskiego“ dałem sposobność udowodnienia przed sądem swoich twierdzeń.

Ponownie mogę tylko oświadczyć, że wiadomości, których pierwotnym autorem jest „Goniec Śląski“, powtórzone za „Frankfurter Zeitung“ przez „Kurjera Porannego“, kwalifikuje jako pospolite oszczerstwo.

Wojciech Korfanty.

———:o:———

Demonstracje bezrobotnych w Kaliszu.

Wczoraj od rana zbierały się przed lokalem związków zawodowych, magistratem i starostwem grupy bezrobotnych, które połączywszy się później przed Starostwem, urządziły demonstracyjny pochód przez miasto z transparentami o przeróżnych napisach.

Delegaci bezrobotnych udali się następnie do Starostwa i magistratu, przedstawiając swoje postulaty i żądania pracy, miast małoznaczących zapomóg, poczem spokojnie pochód został rozwiązany.

——(!)——

Jego amerykańska mość „Dolar“.

Na rynku walutowym panuje słabe zainteresowanie. Brak gotówki i rosnący zastój w przemyśle **wywołały dalszy spadek importu surowców zagranicznych. — Jednocześnie maleje siła nabywcza ogółu.** Wpływa to na zmniejszenie konsumcji towarów zagranicznych, których import, zresztą, się nie opłaca z powodu spadku złotego.

Z drugiej strony zbliżają się terminy płacenia wielu podatków, a za kilka dni mija ostateczny termin wykupywania patentów (świadectw przemysłowych). — **Wszystko to sprawia, że popyt na waluty maleje, natomiast zwieksza sie podaż, zwłaszcza dolara, aby tylko zdobyć tak potrzebną gotówkę.** Pewien wpływ ma tutaj nadzieja na otrzymanie pożyczki amerykańskiej. **Wczoraj po południu żądano za dolara 8,65 zł.**

Stracenie bandyty z Polski w Beauvais.

Dzienniki paryskie donoszą o straceniu bandyty, którym był 26-letni Makles z Polski.

Bandyta ten skazany został dwukrotnie na śmierć za zamordowanie dwóch robotników polskich, których obrabował z ich oszczędności.

Gilotynę ustawiono nawprost więzienia przy ulicy Bossuet. O godzinie 6,40 rano prokurator i obrońca oskarżonego, tudzież duchowny, weszli do celi Maklesa, który prosił o odroczenie wykonania wyroku, gdyż chciał napisać listy do matki i siostry.

Prośby tej nie spełniono, a kiedy przystąpiono do śmiertelnej tualety skazańca, Makles zawołał:

— Wiążecie mnie, jak lwa.

Przed wykonaniem wyroku, Makles wypalił dwa papierosy i wypił szklankę rumu. Znalazłszy się u stóp gilotyny, zaczął on stawiać silny opór, wołając, iż chce jeszcze skończyć papierosa.

O godz. 7 min. 10 miecz gilotyny uciął mu głowę.

———:o:———

Nowa emisja akcyj Banku Polskiego wyniesie 25 milj. dol.

Dowiadujemy się z dobrze poinformowanego źródła, że zamierzona nowa emisja akcyj Banku Polskiego ma wynosić 25 miljonów dolarów. 5 procent emisji przeznacza się dla kapitału zagranicznego, reszta ma być ulokowana w kraju. Jednocześnie podjęto starania celem zainteresowania nową emisją zagranicy, gdyż trudno przypuszczać, aby nowa emisja dała konkretne wyniki bez udziału poważniejszych kapitalistów zagranicznych. **Odnośne pertraktacje rozpoczną się w pierwszych dniach stycznia 1926 roku.** Możliwe są zmiany w pierwotnym planie, dotyczącym udziału zagranicy w nowej emisji, jeżeli — po rozpoczęciu pertraktacyj — sprawa cała znajdzie się w bardziej realnem stadjum.

Rzeki wylewają w całej Europie.

GROŹNA SYTUACJA W NADRENJI.

Berlin, 30. 12. — Z całych Niemiec donoszą o gwałtownych ulewach, powodujących przybór wód na rzekach.

Stan wody na Renie wynosił dziś rano 6 m. 9 cm. Komunikacja na Renie zostanie lada chwila przerwana. Saara i Mozela przybierają. W dolinie Saary woda miejscami podmyła tor kolejowy.

Kolonja, 30. 12. — Ren wezbrał dziś w nocy do 7 mtr., tak że niżej położonym przedmieściom grozi katastrofa powodzi. Woda wtargnęła już do piwnic i w dalszym ciągu przybiera.

Z okolic nadreńskich nadchodzi szereg wiadomości o powodziach, które nawiedziły przybrzeżne wsie i miasta.

DESZCZE W CAŁEJ FRANCJI.

Paryż, 30. 12. — Z całej prowincji donoszą o ulewnych deszczach, które w niektórych okolicach spowodowały wylewy.

DOLINY ANGIELSKIE ZALANE.

Londyn, 30. 12. — Rzeki i strumienia w wielu hrabstwach wylały. Znalazły się pod wodą doliny: Dee Severn, Wye i Ann Avon, gdzie przeciętna głębokość wody wynosi około 10 stóp.

W Leicestershire woda zalała kilka wiosek.

Również w kanale La Manche i wzdłuż prawie całego pobrzeża południowego Anglji burza spowodowała przerwę w komunikacji okrętowej i lotniczej. — Burza zmusiła biplan „Farman Goliat“, utrzymujący komunikację między Paryżem a Londynem do lądowania w Folkestone.

Praca — zamiast zasiłków dla bezrobotnych.

Z Warszawy donoszą:

Na Radzie Ministrów, która odbyła się zaraz po powrocie premjera Skrzyńskiego z objazdów po centrach przemysłowych, przedstawił premjer poglądy swoje na temat bezrobocia i pomocy bezrobotnym.

Rada ministrów powzięła projekt **przekazania części funduszów przeznaczonych na wypłaty dla bezrobotnych, na uruchomienie robót publicznych,** aby w ten sposób dać możność pracy bezrobotnym.

Kilka miljonów złotych, wydawanych miesięcznie bezużytecznie na pomoc bezrobotnym **obrócić się ma na inwestycje, których cały kraj potrzebuje.**

Wyjazd ks. biskupa Tymienieckiego do Piotrkowa.

Jak się dowiadujemy, w dniu dzisiejszym wyjechał do Piotrkowa J. E. ks. biskup Tymieniecki i zabawi tam około 2 dni.

Wyjazd J. E. ks. biskupa pozostaje w związku z przydzieleniem Piotrkowa do diecezji łódzkiej oraz z zamiarem utworzenia w Piotrkowie t. zw. małego Seminarjum, w którem uczniowie gimn. pragnący w przyszłości poświęcić się stanowi kapłańskiemu, mogliby w czasie studjów gimn. znaleźć pomieszczenie i opiekę.

Wieczór sylwestrowski W. K. S.

„Szalona Noc Sylwestrowa“, urządzana dnia 31 b. m. w Białej Sali hotelu Manteuffla przez Wojskowy Klub Sportowy „Łódź“, obudziła niezwykłe zainteresowanie.

Płeć piękna marzy o chwili, kiedy spocznie w stalowych, a słodkich objęciach sportowców (oczywiście w tańcu), zwolennicy wojskowej muzyki i wykwintnego bufetu ostrzą słuch i podniebienie na muzykalno - kulinarne specjały, miłośnicy sportu niecierpliwie oczekują wyniku zabawowego konkursu: kto z łódzkich sportowców najdoskonalej zbudowany.

Komitet krząta się niestrudzenie, by „Szalona Noc“ była istotnie szaloną i pełną niezwykłych emocyi.

Kącik dla pań.

Suknie wizytowe.

Wełna ciągle jeszcze górą.

Suknie wizytowe, które od czasu wojny przestały być noszone, teraz wracają do mody.

Na popołudniową wizytę najstosowniejsze są sukienki wełniane, lub wykwintniejsze „welurowe“, albo z wszelkich gatunków jedwabiu oprócz „crepe de chine'u“. Z wełnianych najmodniejszym materjałem jest w dalszym ciągu „kasha“ bardzo praktyczny w noszeniu, nie mnący się a przytem łatwy w wyborze kolorów, których w tym materjale jest wielka rozmaitość.

Sukienka ta nie powinna być przeładowana przybraniem; najmodniejsze są przybrania ze skóry, mające na wyzłacanem tle aplikacje także ze skóry, ale kolorowej i dobranej do sukni.

Bardzo ładnie wygląda suknia ozdobiona takim właśnie skórzanym kołnierzykiem, mankietami i paskiem, a na całość której składa się jeszcze z tejże skóry kapelusik i torebka.

Suknie welurowe są strojniejsze, najstosowniejszem dla nich przybraniem jest futro, którem się oszywa „cloche“ spódniczki z obu boków, gdyż oszycie dookoła wygląda zbyt ciężko.

Rękawy są długie i zwężone przy ręce. Modne są małe kieszonki w mankiecie, w których się nosi chusteczkę białą, kolorowe bowiem są już niemodne.

Ilu jest komunistów w rozmaitych państwach Europy?

Polska stoi na dziesiątem miejscu.

Na naszym kontynencie **żywioł komunistyczny jest najsilniej reprezentowany w następujących sześciu państwach: w Rosji, Norwegji, Niemczech, Francji, Szwecji i Włoszech.**

Rosja sowiecka posiadała w dniu 1-ym stycznia b. r. **798.417 zorganizowanych komunistów.** Jeśli się przyjmie pod uwagę, że ludność Z. S. S. R. wynosi w przybliżeniu 130 miljonów rozrzuconych na ogromnych przestrzeniach, to staje się jasnem, że **gwarancja stałości obecnego ustroju politycznego w Rosji jest conajmniej... bardzo problematyczna**, oraz, że rządząca partja zawdzięcza swe wyjątkowe położenie w państwie **chyba jedynie swej doskonałej organizacji partyjnej i bezwzględności w stosowaniu teroru, jako stałej metody rządzenia.**

Jeśli się weźmie pod uwagę procentowy stosunek komunistów do ogółu ludności, to przedstawia się on: w wysokości **jednej osoby na sto dla dorosłych.**

Cóż jest w innych krajach europejskich?

O tem dowiadujemy się z Rocznika Statystycznego Międzynarodowego Biura Pracy, wydanego w Genewie.

Norwegja, która liczy niespełna trzy miljony ludności (ściśle — 2.731.619), **ma stosunkowo bardzo silną partję komunistyczną**, która liczy (w dwóch swych odłamach — łącznie) **236 tysięcy członków, gdy tymczasem socjaliści posiadają zaledwie 87.000 stronników.**

W stosunku do ogółu ludności **odsetek komunistów jest bardzo duży, bo wynosi blisko 10 procent.**

NA DRUGIEM MIEJSCU STOJĄ NIEMCY.

Podczas ostatnich wyborów w dniu 4 maja 1924 roku, partja komunistyczna odegrała bardzo ważną rolę. Komuniści otrzymali wtedy **1.871.000 głosów, co w stosunku do 63 miljonów ludności obecnych Niemiec stanowi blisko 3 proc.**

DALEJ IDZIE FRANCJA.

Ostatnie wybory z dnia 11 maja 1924 roku **dały komunistom 800 tysięcy głosów**, socjalistom zaś 1.700.000. Przy uwzględnieniu zaludnienia Francji, które według spisu z 1921 roku wynosi 39 miljonów (ściśle — 39.209.000) stanowi to **blisko dwa procent komunistów.**

PO FRANCJI IDZIE SZWECJA,

która pomimo swej królewskiej dynastji i socjalistycznych rządów Brantinga (niedawno zmarłego) **nie mogła jednak również uchronić się od zarazy komunizmu.** Liczy on tam 90 tysięcy członków w dwóch partjach komunistycznych, co w stosunku do 5,904.000 ludności stanowi po nad 1 i pół procent. Natomiast partja socjalistyczna uzyskała 726,000 głosów. Należy jednak mieć na uwadze, że Szwecja zyskała znakomicie na wojnie europejskiej i zdołała znacznie rozwinąć swój przemysł i handel, które uzyskały niedostępne dla nich przed wojną rynki zbytu. **Szwecja była tym pierwszym jedynym krajem europejskim, który wprowadził u siebie obieg waluty złotowej w maju 1924 roku.**

NA SZÓSTEM MIEJSCU STOJĄ WŁOCHY.

W wyborach do parlamentu w dniu 6 kwietnia 1924 roku **komuniści otrzymali 268 tysięcy głosów, gdy oba odłamy socjalistyczne—780 tysięcy. Ludność Włoch wynosiła według spisu 1921 roku blisko 39 miljonów, co daje prawie 0,7 proc. komunistów.**

Kolejno idą następujące państwa europejskie z odsetkiem poniżej pół procentu komunistów w stosunku do zaludnienia ogólnego:

Holandja, Belgja, Polska, Austrja, Dania, Anglja, Łotwa.

Jak widać z powyższego zestawienia, Polska zajmuje wśród innych państw europejskich **jedno z ostatnich miejsc co do ilości zorganizowanych komitetów.** Jeśli świadczy to chlubnie o odporności naszych szerokich warstw ludowych względem wschodnich destrukcyjnych haseł, to nie przesądza jeszcze tego faktu, jak **silną jest propaganda i wszelka inna robota wywrotowa w naszym kraju, gdyż poza jawnymi komunistami uwijają się u nas tysiące tajnych emisarjuszy sowieckich**, których zadaniem jest wprowadzenie moralnej dywersji u nas. Tych cyfr ustalić niepodobna, gdyż kryją się one w tajnikach moskiewskich archiwów „Komindiela" i „Kominternu".

W każdym więc razie Komintern nie może się poszczycić zbyt dużemi rezultatami swej siedmioletniej pracy w Europie.

Ilość jego stronników w porównaniu z pozostałą masą ludności jest wprost znikoma. Gdyby nie ruble moskiewskie i liczni płatni agenci Zinowjewa, ci nowocześni komiwojażerowie polityczni, gdyby nie widmo czerwonej pikelhauby na Wschodzie — to w takim wypadku Europa mogłaby spać spokojnie.

W wędrownej budzie.



Artysta: — Panie dyrektorze, niech pan mnie zaangażuje do podnoszenia ciężarów.
Dyrektor: — A do ilu kilogramów pan podnosi?
Artysta: — To zależy, jaką cyfrę umieści pan na kulach. Przecież i tak są wewnątrz puste.

Szofer z lalką.



Częsty widok na ulicach Londynu.



Jesienne róże.

Przez otwarte okna słonko przysłało do pracowni artysty snop jasnych promieni. Z ożywionych ulic dochodził gwar licznych głosów. Ale artysta na to uwagi nie zwracał.

Termin wystawy się zbliżał i mistrz Zbigniew z całym zapałem zabrał się do ukończenia swego obrazu, nad którym długo myślał i dużo przebolał. Pod czarodziejskiem dotknięciem pendzla wyjrzała przecudna twarz kobiety, wykwitał na jej ustach dziwnie smętny uśmiech, a czarne krucze włosy i ciemno fijołkowe oczy, ocienione długiemi rzęsami, stanowiły żywy kontrast. W oczach fijołkowych smutek się malował, jakaś niema skarga — siedziała na tarasie, wsparta o balustradę i tuliła do siebie białe kwiaty róż.

„Jesienne Róże" zostały umieszczone w salonie sztuk pięknych, ściągały i zachwycały licznych widzów i sąd konkursowy przyznał artyście pierwszą nagrodę. Bo tutaj wlał artysta całą swoją zbolałą duszę i tragedję życia własnego.

Miał oddanego sobie przyjaciela Stanisława M. Był to poważny adwokat, mówiono o nim: ów jak Kato prawy, bardzo zacny i poczciwy człowiek. Lubił sztuki i artystów, to też dom jego był ośrodkiem towarzyskiego i artystycznego życia. Zbigniew spędzał u niego wolny czas. Aż na raz przyjaciel-adwokat ożenił się.

Pani Halina była uosobieniem piękności. Zrobiła na nim wielkie wrażenie — tyle kobiet znał w życiu, dla wielu miał sympatję, lecz teraz przekonał się, że dotąd w jego życiu wszystko było powierzchowne, nie warte wspomnienia. Oto zdawało mu się, że dotąd szedł jakimś długim ciemnym tunelem i ujrzał naraz światełko — przyśpieszył kroku do tego światła.... Tą jasnością były dłań — fijołkowe oczy pani Haliny — gdy jej nie widział, tęsknił za nią.

Ona przeczuła jego miłość dla siebie, żal jej było człowieka, że go to uczucie trawi i męczy. Ogarnęła go dziwna apatja, przestał pracować.

Któregoś dnia na prośbę Zbigniewa pani Helena zagrała na pianinie. Tony rozkołysały duszę artysty, serce uderzyło tak silnie, jak gdyby ktoś potrącił o jego struny. Smutek napłynął mu do duszy i zdawało się, że słyszy szum brzóz płaczących.

Pani Halina urwała nagle, wystraszona zmienionym wyglądem jego twarzy i przybiegła do Zbigniewa, przeczuwając co się w jego duszy dzieje. Upadł jej do kolan, wyznał swoją miłość. Oczy biednej kobiety były pełne łez, serce ścisnęło się jej boleśnie.

Przecież mąż kocha ją nad życie i wierzy, jak w świętość. Zabiłaby szczęście i spokój domowy. Żal było jej Zbigniewa i jego artyzmu, tem więcej, że go kochała, lecz taiła to uczucie nawet przed sobą. Nie! Jej nie wolno zapominać o obowiązkach żony prawego człowieka. Z płaczem uciekła z pokoju.

Po paru dniach przyszedł Zbigniew w jesienny ranek, by pożegnać na zawsze ukochaną kobietę i wręczył jej na pożegnanie wiązankę białych róż... Pani Halina spojrzała nań z takim żalem, z taką czułością, jak się to kogoś żegna na zawsze...

I oto patrzy w jej cudne oblicze, zdaje mu się, że te usteczka poruszają się, że usłyszy jej głos, niby czarowną muzykę ukojenia i zapomnienia wszelkiej żałości...

Na chwilę zdało się artyście, że się ich dusze spotkały i koją tęsknotę wzajemną, a smutne jej oczy szepcą melancholijnie: smutno mi, dni jasnych nie widzę przed sobą...

———:o:———

Sądowe pranie honorów

austrjacko-węgierskiej arystokracji.

Narodziny miłości w pociągu i ich smutny epilog.

Przed sądem wiedeńskim toczy się obecnie rozprawa na tle osobliwej afery, wynikłej w kołach arystokracji.

Porucznik marynarki Kloss w roku 1918 poznał w pociągu jakąś powabną damę, która nie chciała jednak zdradzić swego incognito. Dopiero przy rewizji dokumentów ciekawy oficer niedyskretnie rzucił okiem na paszport nieznajomej i wyczytał nazwisko: hrabina Marianna Zichy.

Zainteresowany osóbka swej sąsiadki, przybywszy do Żywca, opowiedział swą przygodę bratu, kapitanowi marynarki, który jest mężem jednej z córek arcyks. Karola Stefana. Kapitan z kolei zwierzył się ochmistrzowi dworu, hrabiemu Pachta-Rayhofen, a ten z zapałem godnym lepszej sprawy zabrał się do zebrania informacyj o osobie hrabiny.

Obrał ku temu drogę dość osobliwą, bo napisał list do policji wiedeńskiej z zapytaniem, czy istotnie hrabina Zichy jest osoba lekkiego prowadzenia się, podejrzana o szpiegostwo i posiadająca kilka paszportów. Policja odpowiedziała, że co do lekkiego życia, to owszem, ale dwa inne zarzuty są bezpodstawne. Na zasadzie tej relacji kapitan Kloss ostrzegł brata, by się nie wdawał w bliższą znajomość z hrabina.

Tymczasem jednak porucznik już zaręczył się z hrabiną i pokazał jej list brata. Rozgniewana dama zaskarżyła kapitana Klossa i hr. Pachte o oszczerstwo, nazywając pierwszego z nich „lokajem", który usiłuje rozsiewać kuchenne plotki". Oczywiście zięć arcyksiążęcy obrażony tym zwrotem, wniósł kontr-skargę.

Obecnie więc odbywa się sądowe pranie honorów austrjacko - węgierskiej arystokracji, wywołujące żywe zainteresowanie wśród licznej rzeszy umitrowanych i upałkowanych obywateli.

—::—

Za czyn z przed 22-u lat

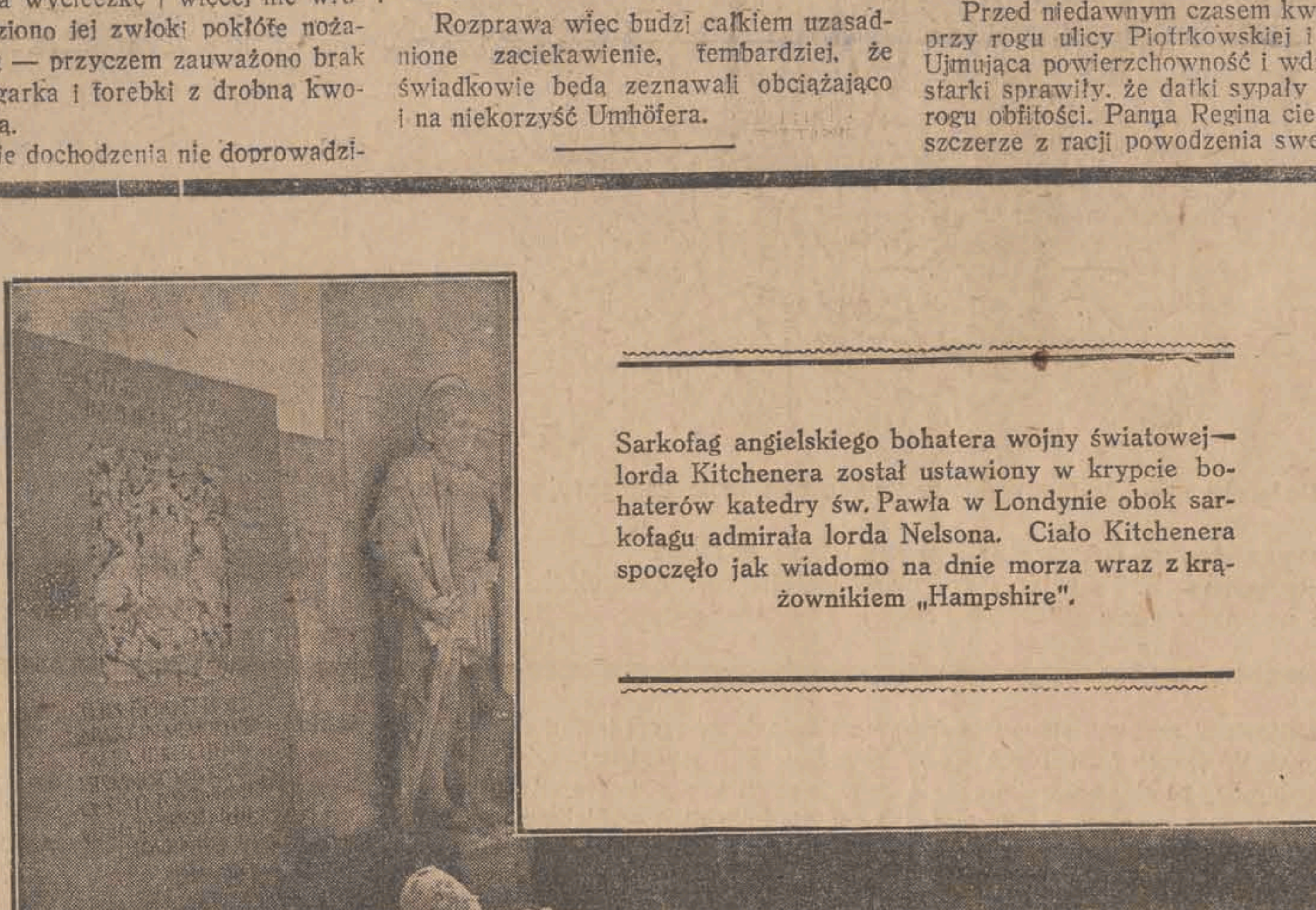
odpowiada teraz przed sądem.

Przed sądem przysięgłych w Aschaffenburgu toczy się rozprawa sądowa przeciwko rzeźnikowi Umhöfrowi z Würzburga, który przed 22 laty dopuścił się na 22 letniej telefonistce Józefinie Haas mordu rabunkowego.

Panna Haas spędzając urlop u swego brata w Aschaffenburgu, w roku 1903, wybrała się na wycieczkę i więcej nie wróciła. Znaleziono jej zwłoki pokłóte nożami w lasku — przyczem zauważono brak złotego zegarka i torebki z drobną kwota pieniężna.

Wszelkie dochodzenia nie doprowadziły do rezultatu. Dopiero teraz, po upływie 22 lat, prokurator na podstawie doniesień świadków i zebranego materjału, wytoczył Umhöferowi skargę o morderstwo. Wielce obciążającym dowodem jest znaleziony w klatce domu, gdzie mieszkał morderca, zegarek damski, rozpoznany przez siostrę Józefiny — jako własność ofiary.

Rozprawa więc budzi całkiem uzasadnione zaciekawienie, tembardziej, że świadkowie będą zeznawali obciążająco na niekorzyść Umhöfera.



Sarkofag angielskiego bohatera wojny światowej— lorda Kitchenera został ustawiony w krypcie bohaterów katedry św. Pawła w Londynie obok sarkofagu admirała lorda Nelsona. Ciało Kitchenera spoczęło jak wiadomo na dnie morza wraz z krążownikiem „Hampshire".

Mleko i jaja ożywiają umysł,

wieprzowina zaś usposabia melancholijnie.

Pewien lekarz angielski jest autorem zasad sztuki jedzenia, propagowanych wśród ludności Paryża. Streszczają się one w punktach następujących:

Jeść wołowinę, bo ona daje energję i odwagę, nie jeść wieprzowiny, bo ta usposabia pesymistycznie. Baranina nastraja melancholijnie. Mleko i jaja ożywiają umysł, zwłaszcza u kobiet, masło skła[...] do powolności. Jabłka są godne polece[...] dla pracujących umysłowo. Jedzenie zi[...]niaków jest przyczyną lenistwa i nie[...]chomości. Musztarda znakomicie wzma[...]nia pamięć.

Krateczki sądowe.



Rycerski mściciel krzyw[...]

bliźniego.

Niewdzięczna służba kwestarki ulicznej.

Jedną z najgorszych plag, któremi nie bo ukarało grzeszną ludzkość są bezwątpienia dni znaczka, czy kwiatka.

Instytucje, dotknięte znienacka brakiem gotówki, ustawiają na rogach ulic stoliki z puszkami, a skarotowani przez nadobne dziewoje, straż przy stolikach pełniące, przechodnie nolens volens rzucą do puszki parę groszy.

Bywają jednak i tacy, którzy nagabującą ich panienkę ofuknią, zwymyślają, a nawet odepchną brutalnie. Przekonała się o tem urocza panna Regina Krigerówna.

Przed niedawnym czasem kwestowała przy rogu ulicy Piotrkowskiej i Nawrot. Ujmująca powierzchowność i wdzięk kwestarki sprawiły, że datki sypały się jak z rogu obfitości. Panna Regina cieszyła się szczerze z racji powodzenia swej puszki. Żaden z przechodniów nie odmówił jej [...]szcze, więc nie odmówi z pewnością i t[...] wysoki, przystojny pan... Zwróciła s[...] przeto doń z uśmiechem na buzi. — Mo[...] pan będzie łaskaw...

— Taj idźcie wy wszyscy do piorun[...] bodaj was szlag trafił! — zaśpiewał z [...]licyjska przystojny pan i odepchnął kw[...]starkę, a właściwie uderzył w pierś t[...] boleśnie, że aż jej łzy stanęły w oczac[...]

Przez parę dni czuła dotkliwy ból u[...]rzenia, z czem zwierzyła się swemu s[...]decznemu przyjacielowi, p. Romanowi G[...]jewskiemu, młodzieńcowi pełnemu [...] dżentelmeńskich. Krew zawrzała w [...] Romanie, gdy dowiedział się, w jak [...]talny sposób skrzywdzono jego prz[...]ciółkę.

Minęło parę tygodni. Pewnego wie[...]ru pan Roman z panną Reginą wybrali [...] do Gostomskiego. Stolik obok zajmował[...] jakieś gwarne i wesołe towarzystwo.

Nagle panna Regina chwyciła towarz[...]sza swego za rękę. „Patrz, tu siedzi te[...] który mię uderzył" — rzekła szeptem. P[...]znaję go".

Pan Roman wstał, przystąpił do wsk[...]zanego przez przyjaciółkę jegomościa i w [...]grzeczny sposób poprosił o podanie n[...]zwiska. Zapytany, w jakim celu prosi o t[...] odmówił wyjawienia powodu. Spotkał s[...] przeto z odmową. Po pewnym czasie n[...]znajomy pan opuścił cukiernię. W ślad z[...] nim wyszli p. Gajewski z panną Krygie[...]równą.

W ten sposób stwierdzili, że zamieszk[...]je on przy ulicy Brzezińskiej, niedaleko [...] komisarjatu P. P. Dokonawszy tego od[...]krycia pan Roman odwiózł przyjaciółk[...]swą do jej domu na Szkolną, zapewniają[...] iż policzy się z owym osobnikiem w spo[...]sób należyty.

Po dwóch dniach o godzinie 11 wiecz[...]rem liczni przechodnie na ulicy Brzezin[...]skiej byli świadkami niezwykłej sceny[...] Do jakiegoś idącego samotnie eleganckie[...]go pana przystąpiło trzech niemniej ele[...]ganckich młodzieńców, którzy bez żad[...]nych wstępnych wyjaśnień zaczęli go o[...]kładać. Napadnięty jął wzywać pomocy[...] na skutek czego przybiegł na miejsce za[...]ścia posterunkowy z pobliskiego komisa[...]rjatu. Po wylegitymowaniu się napastnicy[...] udali się do domów.

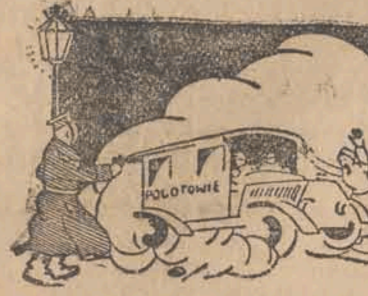
Posiadając jednak nazwiska ich pa[...] Władysław Kocaj ze Stanisławowa, obe[...]nie urzędnik w Łodzi, wystąpił przeciwk[...] nim na drogę sądową.

W dniu wczorajszym panowie Roma[...] Gajewski i Józef Kucharski stanęli prze[...] sądem pokoju 6-go okręgu, oskarżeni o p[...]bicie. Sprawa została jednak odroczona[...] na prośbę oskarżonych, pragnących do[...]starczyć jeszcze paru świadków.

Niezależnie od tej sprawy nie omini[...] ich sprawa z oskarżenia policji o zakłóce[...]nie spokoju publicznego.

W taki to sposób pomszczona został[...] przez rycerskich łodzian krzywda, wyrz[...]dzona pannie Reginie Krygierównie prze[...] nierycerskiego obywatela miasta Stani[...]sławowa.

Dzień w Łodzi.



Okrwawiony trup noworodka w papierowej paczce

Gdzie wyrodna matka?

(x) W sieni domu przy ulicy Północnej 10 leżała mała paczka owinięta w gazetę. Zawiniątko leżało już kilka godzin. Wreszcie jeden z lokatorów idąc korytarzem popchnął paczkę nogą.

A że było ciemno zapalił więc zapałkę i paczkę zaniósł do swego mieszkania.

W paczce, jak się potem okazało, znajdował się okrwawiony trup noworodka płci męskiej.

Powiadomiono pobliski posterunek p. p., który zwłoki niemowlęcia przesłał do prosektorjum miejskiego.

Za wyrodną matką wdrożono poszukiwania.

Ikarowe loty kupca łódzkiego.

I kiedyż okrutny los przestanie go prześladować?

(x) Źle się wiodło kupcowi Izraelowi Leszczyńskiemu.

Energiczny z natury zakładał wiele przedsiębiorstw, które w rezultacie nie dały mu najmniejszych zysków.

Zniechęcony po raz ostatni popróbował szczęścia. Zakupił maszyny i w domu przy ulicy Nowomiejskiej 30/32 otworzył fabrykę cukierków.

— Nareszcie! — odetchnął kupiec, bowiem fabryka zaczęła dawać zyski i wziął się z zapałem do pracy.

Ale cóż z tego? On pracował, a złodzieje go okradali.

W dniu wczorajszym niewykryci sprawcy oderwali kłódkę od drzwi fabryczki i skradli 75 kilo cukierków, wartości kilkuset złotych.

Obecnie p. Izrael siedzi w domu i rozmyśla nad otwarciem rentowniejszego interesu.

—:o:—

Fora ze dwora

gdy kieszeń „chora"!

Pieniądz miernikiem przyjaźni.

(n) Na Bałutach, w domu przy ulicy Zofji 9, zamieszkuje rodzina Milczarków, składająca się z matki-wdowy Katarzyny, dwóch córek Reginy i Władysławy oraz Jana i Kazimierza, dorosłych synów Milczarkowej, znanych na całych Bałutach awanturników.

Dobrana ta rodzinka dawała się niejednokrotnie we znaki sąsiadom i znajomym.

Wszyscy za jednego i jeden za wszystkich — oto ich dewiza.

W roku ubiegłym Milczarkowa, nałogowa pijaczka, wydała zamąż córkę Reginę.

Świeżo upieczona teściowa, przychylna zięciowi, pozwoliła mu zamieszkać u siebie.

Zięć Kazimierz Felisiak zgodził się na propozycję teściowej bez wahania.

Milczarkowa triumfowała.

Zięć zarabiał sporo grosza, który oddawał całkowicie żonie, ta zaś swej „mateczce". Teściowa znów za pieniądze te raczyła się obficie „wódziunią" wyprawiając rodzinne libacje.

Aż przyszedł czas krytyczny. Felisiak postradał pracę.

Postępowanie względem nowego członka rodziny uległo zmianie. Dawniej głaskano go, a teraz robiono mu stałe wymówki i domagano się „forsy". Cierpiał więc Felisiak wiele, aż w dniu onegdajszym bomba pękła.

W czasie libacji wyprawionej na cześć przybyłych dwóch żołnierzy, chrześniaków Milczarkowej, wszczęto awanturę, której przewodniczyła żona Felisiaka Regina, nieodrodna córeczka swej „matusi".

Awantura zamieniła się w bójkę. „Cacana rodzinka" w komplecie oraz obaj chrześniacy poczęli okładać co sił biednego Felisiaka.

Kres bójce położyła policja. Awanturniczą rodzinę pociągnięto do odpowiedzialności sądowej, a srodze pobitemu Felisiakowi udzielił pomocy zamieszkały w pobliżu lekarz.

Szybka pomoc.



Usłużna panna sklepowa zaszywa woźnicy rozdarte spodnie.

Gwizdek i przędza.

Spólnik, o którym fabryka nie wiedziała.

(x) Jak kraść, to ostrożnie!

Oto zdanie którego ściśle przestrzegał Wiktor Gwizdek (Obywatelska 41) robotnik fabryki Benicha przy ulicy Łąkowej Nr. 11.

Stale wynosił przędzę, w fabryce tego jakoś nie spostrzeżono, a on porastał w piórka.

Lecz do czasu dzban wodę nosi.

Kradzieże wkońcu zauważono, podwojono dozór i już dnia następnego ujęto Gwizdka usiłującego wynieść poza terytorjum fabryczne przędzę.

Aresztowano go i w czasie przeprowadzania w mieszkaniu jego rewizji znaleziono większą ilość tego materjału.

I osiadł Gwizdek w kozie, gdzie sobie zapewne „pogwiżdże" do czasu rozprawy sądowej.

—:::—

Strzelanina na ul. Przejazd.

Bandyci uciekli.

Nocy ubiegłej około godz. 12-ej posterunkowy, przechodzący ul. Przejazd zauważył przy zbiegu ul. Wysokiej dwóch podejrzanych osobników. Wezwał ich, aby stanęli. Ci jednak go nie posłuchali i po czeli uciekać gęsto ostrzeliwując się z rewolwerów. Wówczas posterunkowy puścił się za nimi w pogoń i strzelił na postrach. Złoczyńcy jednak nie zatrzymali się i przesadziwszy płot przy ul. Przędzalnianej 9 zniknęli bez śladu.

—(!)—

Z minionych świąt.

Na wódeczkę nie wszędzie starczyło...

Tak się złożyło w tym roku, że święta Bożego Narodzenia mieliśmy prawie cztery dni. Zatem był czas na wszystko — na modlitwę i godziwą zabawę, tylko z pieniędzmi krucho było.

Nawet na wódeczkę nie wszędzie starczyło, bowiem kronika policyjna nie wiele przez święta została „wzbogacona" nowymi przybyszami do książki protokułów. Tem to lepiej świadczy o łodzianach.

Pogoda — prawie marcowa. Mróz, śnieg, deszcz, słońce, a przedewszystkiem łódzkie osławione błoto. Pomimo to pełno było na ulicach spacerowiczów.

—:o:—

V. CROSS. 50

PRAWO SERCA.

POWIEŚĆ.

Widziała po wyrazie jego twarzy, że był zadowolony. Krok ten był bowiem według zdania Rolanda nieodzowną koniecznością. Helena jednak nie godziła się w duszy na żadne uzasadnienia, których źródła należało szukać w zwyczajach towarzyskich, zaś nie w nakazach sumienia.

— Niema takiej konieczności, któraby nam kazała czynić źle — odparła mu wówczas, gdy ją przekonywał, namawiając do ślubu z Talbotem. Roland gniewał się wprawdzie przez chwilę, ale Helena mimo to była przekonana o słuszności swego sądu.

Jako pierwszy mówca biesiadny wstał doktór Zaroński. Wśród panującej ciszy wygłosił zręczne przemówienie, które sławiło Helenę i Talbota i przepowiadało młodej parze niezmącone szczęście w przyszłości.

Mowa jego została nagle przerwana weściem służącego, który nie zważając na dawane mu znaki, skierował swe kroki do doktora i podał mu depeszę.

Serce Heleny zabiło gwałtownie pod wrażeniem jakiegoś niewytłumaczonego przeczucia. Lekarz mógł wprawdzie otrzymywać setki depesz, które nie miały żadnego specjalnego znaczenia; tutaj jednak zdawało się jej, musiało zajść coś takiego, co się odnosiło bezpośrednio do niej. Śledziła więc gorączkowo, jak doktór rozerwał depeszę i szybko przebiegł oczyma treść. Z ust jego wyrwał się mimowolny okrzyk.

Goście, którzy dotychczas zabawiali się rozmowami i żartami, zamilkli nagle i skierowali wzrok ku doktorowi, po raz drugi czytającemu depeszę. Wszyscy oczekiwali, że powie kilka słów. Zaroński zwrócił się jednak do Rolanda.

— Ta depesza przeznaczona jest dla ciebie, Rolandzie. Chciałbym kilka słów pomówić z pułkownikiem Werendem — rzekł do pani Torne. — pani wybaczy mi na moment. Chodzi o bardzo ważną sprawę.

Zanim jednak pani Torne zdołała odpowiedzieć, Helena jednym susem znalazła się przy doktorze Zarońskim i położyła rękę na jego ramieniu.

— Proszę mi powiedzieć, jaka jest treść depeszy — rzekła rozkazująco. — Twarz jej była zupełnie biała, dookoła zaś ust i oczu ukazały się jakieś niebieskawe cienie. Mówiła spokojnie, ale nie wypuszczała ramienia doktora z żelaznego uścisku.

— Moja droga pani, depesza nie zawiera nic, coby mogło panią obchodzić — odparł doktór Zaroński.

— Pan powiedział, że mnie dotyczy.

— Nie, przepraszam bardzo, powiedziałem, że dotyczy pułkownika Werenda.

Nikt z gości się nie ruszył. Wszyscy patrzyli zdumieni, nie przerywając milczenia. Roland i Talbot podnieśli się z miejsca.

— Proszę przeczytać depeszę — odezwała się znowu błagalnym głosem Helena. Doktór nie odpowiedział, lecz zaczął znowu rozwijać depeszę. Helena niespodziewanym ruchem wyrwała mu ją z ręki i zanim Talbot i Roland mogli temu przeszkodzić, przeczytała jej treść. Krzykiem przeraźliwie, zwaliła się zemdlona na ziemię. Wszyscy goście skoczyli na równe nogi, przerażeni niespodziewanym wypadkiem.

Roland podniósł ją i położył na sofie. Goście tłoczyli się ze wszystkich stron, chcąc pomóc, w rzeczywistości jednak wywołując tylko niepotrzebne zamieszanie. Pani Torne zbliżyła się wolno; twarz jej była aż szara z przerażenia. Próbowała wyjąć Helenie depeszę z ręki, ale dłoń jej córki była tak zaciśnięta, że nie mogła rozerwać jej palców. Roland, podtrzymujący głowę Heleny, poprosił panią Torne, aby zaniechała tych prób.

— Proszę otworzyć okno i podać trochę zimnej wody — rzekł do matki Heleny. Wtem zbliżył się doktór Zaroński i nachylił się nad panną młodą.

— Omdlenie potrwa prawdopodobnie przez czas dłuższy — rzekł oglądnąwszy białka oczu. — Trzeba ją będzie zabrać stąd i zanieść do pokoiku na górze.

Wzrok zaś jego mówił dalej do pani Torne:

— Niewiadomo co jej wpadnie na myśl uczynić lub powiedzieć po odzyskaniu przytomności, lepiej zatem, że odbędzie się to bez świadków.

— Panie Rolandzie, czy pan będzie mógł ją zanieść? — zapytała pani Torne zdenerwowana. Bo też Helena wywołała swojem zachowaniem się cały skandal! Co powiedzą jej znajome, które ją teraz obserwowały z ironicznym uśmieszkiem! Eugenja była tym wypadkiem tak dotknięta, że ledwie się trzymała na nogach. — Bała się, że Helena obudzi się z omdlenia i zdradzi całą tajemnicę dzisiejszego ślubu!

— Uniosę ją z łatwością — odparł Roland na zapytanie pani Torne.

— Czy pan, panie doktorze, nie zechciałby także towarzyszyć panu Rolandowi i zobaczyć, co należałoby uczynić? — rzekła pani Torne do lekarza.

Przeprosiła swoich gości na kilka minut i poszła za Rolandem, który poniósł Helenę, jak małe dziecko.

d. c. n.

—:o:—

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

„Jak tam święta przeszły?”

Ile razy słyszymy to pytanie w poświątecznym okresie --- tyle razy odpowiadamy na nie stereotypowo...

A stereotyp niezawsze zgadza się z realizmem życia...

W okresie poświątecznym przyzwyczajeni jesteśmy do obowiązkowego ponie kąd pytania, zadawanego bliźnim przy spotkaniu:

— Jak tam święta przeszły?

— Ano — przeszły, jak w obecnych chudych czasach — mniej lub więcej har monijnie... Wszędzie mniej-więcej żarzyły się świeczki, wszędzie łamano się opłat kiem...

Czy jednak naprawdę wszędzie? Posłuchajcie, jak przeszły święta w jednej z małych podmiejskich posesyj, zdala od śródmieścia Łodzi, na ul. Nowo-Zarzewskiej, u zamieszkałej tam pani Olszynowskiej, a przyznacie, że na niewinne, banal ne, zdawkowe pytanie: Jak tam święta przeszły — niezawsze i nie każdy odpowiedzieć może również zdawkowem:

— Dziękuję, ano — jak w obecnych chudych czasach...

Bowiem: **habent sua fata — familiae..**

ONGI I — Z BIEGIEM CZASU...

Rodzina Olszynowskich mieszkała przed wojną w Sochaczewie, gdzie ojciec prowadził intratny handel zbożem. Atoli w roku 1914 poszedł w mundurze rosyjskim bronić „cara i ojczyznę“...

W roku 1915 poszła z dymem, jak wiadomo, większość domostw Sochaczewa, pani Olszynowska przedarła się z dziećmi do Łodzi i zamieszkała przy ul. Nowo-Zarzewskiej. **Tu w grudniu roku 1916, na krótko przed Bożem Narodzeniem, nawiedziła ją wieść o zgonie męża w obozie jeńców niemieckich w Spandau.**

Była to dla pani O. pierwsza smutna wigilja, tem smutniejsza, że — prócz zmar łego męża — nieobecny był na niej rów nież najstarszy syn, który w niespełna rok po wybuchu wojny, uciekł z domu i wstąpił do legjonów Piłsudskiego.

Na „gwiazdkę“ roku 1917 otrzymała matka wiadomość z austrjacko-włoskiego frontu, że najstarszy syn poległ.

W roku 1918 — też w okresie wigilji — poszedł drugi z kolei syn na obronę Lwowa i — nie wrócił więcej, a w roku 1920 ostatni Olszynowski, uczeń jednej z miejscowych szkół średnich, poszedł jako ochotnik na wojnę przeciwko bolszewikom, dostał się ranny do niewoli i—wieść po nim również przebrzmiała bez echa...

MATKA I CÓRKA.

Z licznie, ongi dobrze usytuowanej ro dziny, pozostały jedynie znękana losem matka i córka. 24-letnia Franciszka, jedy na ostoja moralna i materjalna ciężko doświadczonej starej Olszynowskiej.

Los zrządził, że Franciszka przed dwo ma laty otrzymała posadę biurową w Byd goszczy, a gdy w rok później wyszła tam że zamąż — zdawało się starej, że los zechce już oszczędzać ją nadal i pozwoli jej odtąd żyć już w spokoju do późnej starości.

Wszystko ułożyło się już jaknajlepiej i w tym roku miała córka z mężem i półtorarocznym potomkiem przyjechać po raz pierwszy do Łodzi z wizytą świąteczną. Olszynowska zajęła się tkliwie szykowaniem do wieczerzy tradycyjnej, postarała się o siano, wystroiła małą choinkę dla wnuczka i z biciem serca oczekiwała przyjazdu swych bliskich...

NIEUBŁAGANY LOS.

Ale nieubłagane fatum zawisło snać nad życiem jej, dając się we znaki w wyrafinowany jakiś sposób — stale tuż przed świętami Bożego Narodzenia... **Miast oczekiwanych z utęsknieniem gości — otrzymuje Olszynowska 24 b. m. tuż przed wigilją, list z Bydgoszczy od krewnych zięcia, donoszący ni mniej, ni więcej — tylko tyle, że: zięć, skaleczywszy się przy pracy w warsztacie — nabawił się zakażenia krwi i.. zmarł przed dwoma dniami w szpitalu, zaś żona jego, Franciszka, dostała w związku z niespodzianą zgoła śmiercią ukochanego męża, ataku szału i zachodzi poważna obawa o jej zmysły...**

Staruszka — jak świadkowie opowiadali mi — pokiwała tylko siwą głową, rozesłała wieczorem siano na stole, zapaliła świeczki na choince i siadłszy samotnie przy stole — popadła w cichą melancholję.

—

Nie zadajcie jej teraz — na litość boską — zdawkowego, stereotypowego pytania:

— Jak tam święta przeszły?...

Boć niezawsze stereotyp pasuje do życia. **(faun.)**

Zemsta kelnera.



Gość: — Proszę pana, już od godziny czekam na zamówiony obiad urzędowy.

Kelner: — Mój panie! My czekamy na panów w urzędach, poczekaj pan i na nas.

Golgota uczciwej dziewczyny

Zwyrodniały służbodawca.

Wyrzucona na bruk, chora i bez pieniędzy szuka ukojenia w śmierci.

Służąca Michalina Byrka, lat 20, przybyła przed rokiem z Łasku do Łodzi i wstąpiła na służbę do niejakiego Jakóba Cwajm..., zamieszkałego przy ul. Wschodniej.

Młoda dziewczyna była bardzo skromna i wszelkie brudy moralne wielkiego miasta były jej obce.

Służbodawca jej, wracając kiedyś w nocy z miasta do domu i przechodząc przez kuchnię nadużył swej władzy.

Biedna Michalina z obawy utraty miejsca, nie stawiła mu oporu.

Również ze wstydu zamilczała o tem przed żoną zwyrodniałego pana.

Po pewnym czasie objawiły się skutki. Nieszczęśliwa dziewczyna powiadomiła o tem winowajcę.

Ten wpadł w szalony gniew i żonie swej kazał dziewczynę zwolnić ze służby.

Wśród zimy, nieszczęśliwa i chora służąca znalazła się na ulicy bez żadnych środków do życia. Tu następuje zwykły koniec podobnych tragedyj.

Nie mogąc znieść hańby, przybita moralną depresją, **targnęła się na swe młode życie, wypijając jakąś tam truciznę.**

A miłosierne pogotowie pośpieszyło jej z pierwszą pomocą i zawiozło ją do szpitala.

W tygielku wielkomiejskich awantur.

Dwóch ludzi w żelaznych uściskach jednego.

W dzisiejszych czasach każdy stara się zagłuszyć w sobie żałość z powodu kryzysu gospodarczego. **Jedni hołdują zasadzie wymyślania na sprawców krajowego nieszczęścia, inni powiadają sobie, poco „strzępić po próżnicy gębę“ i uważając, iż w przysłowiach tkwi mądrość narodów, wprowadzają w życie maksymę: „na frasunek, dobry trunek“** i zalewają jak mogą gryzącego ich robaka.

Ponieważ inne przysłowie mówi: „Kto się lubi, ten się czubi“ — więc powyższe po zastosowaniu pierwszego **wprowadził w czyn niejaki Stefan Jasiak z ulicy Gubernatorskiej; schwyciwszy znajdujący się w mieszkaniu stary funt rosyjski** wypadł na podwórze swego domu i rzetelnie wyściskał tych, którzy mu się nawinęli pod rękę.

A byli to: Franciszek Każkowski i Adam Krzeczyk.

Po tych uściskach wyżej wymienieni musieli wezwać lekarza na opatrunek, bowiem skóra na ich głowach nie przyzwyczajona snać do „żelaznych uniesień“ **Stefana Lasiaka** popękała nieco.



Na imieniny dla męża.

Na ulicy Dąbrowskiego spotkały się nagle dwie przyjaciółki.

— Dziuniu, Dziuniu, strasznie się cieszę, że cię widzę. Wyobraź sobie, mam straszny kłopot.

— Cóż takiego, Żuleńko. Może ci będę mogła w czemś dopomóc? Powiedz.

— Chodzę już drugą godzinę po magazynach i chcę kupić koniecznie dla męża jakiś podarunek imieninowy. Ale niestety wszystko podrożało szalenie. Próbowałam mu kupić dotąd spinki, getry, krawat, bonżurkę, tuzin, batystowych chusteczek, teczkę, portfel, cygarniczkę bursztynową i targowałam się zawzięcie, ale cóż, kiedy brakuje mi do każdego z tych prezentów przynajmniej kilku złotych.

— Staraj się wybrać coś skromniejszego.

—Nie mogę, najdroższa, mąż na gwiazdkę kupił mi cudowne butony. Mój prezent imieninowy musi być także efektowny i drogi.

— To może kup coś na raty...

— Jak to, więc i to mam kupować na raty? Powiedz mi, co ty kupiłaś swemu mężowi na imieniny?

— Ja kupuję co roku to samo i jest zawsze bardzo zadowolony.

— Cóż takiego?

— Kupuję kasetkę z cygarami, które on stale pali, ale powiada, że te, które daję mu na imieniny, smakują mu najlepiej.

— To bardzo drogi prezent, moja kochana, cygara teraz bardzo podrożały.

— Właściwie, to ja kupuję mu tylko kasetkę.

— A cygara?

— Cygara?... Skądże bym mu kupowała, ja się na tem nie rozumiem! Wykradam mu poprostu po jednym cygarze z jego zapasów i składam przez dwa miesiące. Oczywiście uważam, żeby wybierać jak najlepsze.

— A to doskonała myśl! Dziękuję ci, najdroższa, na przyszły rok mogłabym zrobić to samo, ale na razie... tego roku...

— Na razie tego roku kup mu maszynkę do obcinania cygar.

Za dobrem wynagrodzeniem

:: potrzebni ::

CHŁOPCY

- do rozsprzedaży pisma -

Wiadomość w admin. „Łódzkiego Echa Wieczornego" w godz. od 10-ej do 13-ej.

Lwowski Tymczasowy Komitet propagandy pożyczki wewnętrznej nadesłał nam następującą odezwę:

Rodacy!

Zachwiała się waluta polska,

bo budżet państwowy przerósł siły finansowe społeczeństwa,

bo żyliśmy nad stan w samorządach, w instytucjach państwowych, w produkcji przemysłowej i handlu,

bo importowaliśmy ponad miarę artykuły zbytku.

Zachwiała się waluta polska,

bo oparliśmy Bank Polski na niedostatecznym kapitale akcyjnym,

bo pieniądz w obiegu nie starczył dla obrotu i kredytu,

bo brak kredytu wywołał zastój w produkcji przemysłowej i handlu, a powstrzymywał rozwój produkcji rolniczej.

Wybujałość żądań klasowych i partyjnych wśród nas samych odbijała się — jak w zwierciadle — w działalności Izb Ustawodawczych. Źle sobą rządziliśmy, źle o nas radzono i źle nami rządzono.

Dopiero w obliczu bezpośredniej ruiny posłowie nasi utworzyli rząd koalicyjny, który zasługuje na poparcie. Rząd redukuje wydatki do półtora miljarda, pracuje gorączkowo nad reformą administracji i dalszem zmniejszeniem wydatków.

Wszelkie wysiłki rządu koalicyjnego, który do przeprowadzenia swych zadań potrzebuje kilku miesięcy czasu, zawiodą jednak, jeżeli natychmiast nie pośpieszymy Rządowi i Bankowi Polskiemu z pomocą w utrzymaniu kursu złotego na tym poziomie, który przyjęto przy układaniu budżetu.

W zrozumieniu, że Rząd i Bank Polski nie mają środków pieniężnych na ratowanie waluty i że pożyczka zagraniczna w porę nie wpłynie, szukajmy pomocy w jedynem, natychmiast dostępnem źródle

w sobie samych.

Dzisiejszy spadek złotego i ciągłe jego [illegible]ania, to jutrzejsza dalsza dezorganizacja życia gospodarczego, drożyzna i strajki, wzrost bezrobocia i rozruchy głodowe [illegible] bezpieczeństwa i ładu społecznego, [t]emsamem unicestwienie wszelkich do[tychcza]snich poczynań Rządu i strata nadziei [na] jakąkolwiek pomoc finansową z zewnątrz.

Ratunek jedyny w pożyczce wewnętrz[n]ej dla Banku Polskiego na podwojenie je[go] zasobów. Nie mamy pieniędzy, więc [od]dajmy na pożyczkę posiadane złoto, [kl]ejnoty i srebro!

Poczucie obowiązku obywatelskiego i [pr]osty instynkt samozachowawczy narzuca warstwom posiadającym konieczność [p]owierzenia Bankowi Polskiemu tej części majątku, która nie niesie odsetek i nie pomnaża się, zaś w rękach Banku Polskiego nabierze siły twórczej, uzdrowi walutę, ożywi przemysł i handel, wzmoże produkcję rolniczą, odsunie grozę przewrotów socjalnych.

Obywatele miasta Lwowa i lwowskiego województwa, śpiesząc ojczyźnie i sobie z pomocą, postanowili oddać część swego mienia, tj. złoto, klejnoty, srebro lub obce waluty w formie pożyczki Bankowi Polskiemu.

Z ich mandatu zwracamy się jako **Lwowski Komitet propagandy pożyczki wewnętrznej** do Was, Rodacy, z prośbą, abyście się sprzymierzyli z nami do wspólnego czynu. Niech sieć Komitetów przy zachowaniu organizacji wojewódzkiej pokryje Polskę, niech ich agitacja zbudzi śpiących, pozyska nieufnych, pociągnie nawet chciwych.

Programem naszym wspólnym: pożyczka na podwojenie zasobów Banku Polskiego przez oddanie złota i srebra, klejnotów i walut obcych!

A że przy wszystkich pożyczkach państwowych poprzednie Rządy zawiodły nasze zaufanie i wywłaszczyły nas w imię źle zrozumiałego interesu państwowego z pobranych pieniędzy, przeto zrobimy zastrzeżenia, które i Wy pod rozwagę wziąć chciejcie: Komitet państwowy utworzony z delegatów województw, zawarować musi, że ani grosza nie dajemy na deficyt budżetowy, a wszystko przeznaczamy dla Banku Polskiego, że jest to nienaruszalny skarb na utwierdzenie waluty.

że przy zbieraniu i szacowaniu, aż do chwili formalnego przejęcia wszystkich wartości przez Bank Polski czuwać będą mężowie zaufania, wyznaczeni przez komitety,

że pożyczka i jej oprocentowanie w złocie zostanie hipotecznie zabezpieczona na majątku Państwa.

Tylko gwarancje usuną nieufność i zachęcą obywateli do nowych koniecznych ofiar.

Lwowski Tymczasowy Komitet propagandy pożyczki wewnętrznej:

Paweł Garapich, wojewoda lwowski,
Marja Demelówna,
Dr. Stanisław Głąbiński, poseł,
Bronisław Laskownicki, prezes Tow. Dzien. Polsk.
Julian Obirek, wicepr. m. Lwowa.
Dr. Leon Reich, poseł.
Dr. Henryk Rosmarin, poseł.
Dr. Leonard Stahl, wicepr. m. Lwowa,
Jan Wasuny.

Życie ekonomiczne.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Londyn. N. Jork 4.85 1/4—4.85 11/16, Holandja 12.05 3/4, Francja 130.62, Belgja 106.95, Włochy 120.25, Niemcy 20.37, Szwajcarja 25.08, Dania 19.54, Szwecja 18.05, Norwegja 23.91, Helsingfors 192.50, Praga 163.68, Wiedeń 34.38.

Paryż. Londyn 130.72, N. Jork 26.94, Szwajcarja 520.75.

Gdańsk. 100 marek Rzeszy 123.570 — 123.880, czek na Londyn 25.20 1/4, telegraficzna wypłata na eBrlin 123.620—123.930 100 dolarów 519.85 — 521.15.

Zurych. Paryż 19.10, Londyn 25.11.7, Nowy Jork 5.16.7, Berlin 1.23, Wiedeń 73, Warszawa 59 i pół, Budapeszt 0.72 i pół, Bukareszt 2.38 i pół.

Nowy Jork. Londyn za 1 f. szt. 4.85 1/4 tendencja mocna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3.74, Berlin 23.80.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

Liverpool, 29. 12. — Bawełna. Otwarcie. Styczeń 10.03, marzec 10.08, maj 10.04 lipiec 10.00.

Nowy Jork, 29. 12. — Bawełna. Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 50.000, wewnątrz kraju 23.000, do Anglii 1.000, na kontynent 10.000, loco 20.90, październik 18.40 — 42, styczeń 19.08 — 10, marzec 19.85 — 87, kwiecień 19.55 — 55, maj 19.38 — 40, lipiec 19.00 — 01, sierpień 18.75 — 75, wrzesień 18.51 — 51.

Nowy Orlean, 29. 12. — Bawełna. Loco 20.00, styczeń 19.75, marzec 19.28, maj 18.92, lipiec 18.62, październik 17.91.

Brema, 29. 12. — Bawełna 21.55.

Na giełdzie zbożowej bez ruchu.

Warszawa, 30. 12. — Notowania na giełdzie zbożowo- towarowej za 100 klg. fr. stacja załadowania w nawiasach franco Warszawa. Żyto kongresowe (25.00), owies kongresowy jednolity 25.00, kuchy rzepakowe (29.70). otręby żytnie 16.00. pszenne 17.50. Usposobienie spokojne. — Obroty małe.

SPORT.

Nie żałujmy, bo i tak szkodzą zdrowiu.

W sprawie biegów ulicznych.

Min. spraw wewnętrznych zauważyło, że często urządzane są wyścigi piesze lub cyklistów, biegi okrężne i na przełaj po głównych ulicach większych miast podczas największego ruchu i często w dni powszednie.

Min. spraw wewnętrznych w okólniku do wojewodów poleca nie dopuszczać na przyszłość do urządzania wyścigów i biegów na głównych ulicach miast.

Pozwolenia na imprezy tego rodzaju mogą być wydawane wyjątkowo, o ile będą się one odbywały na ulicach, nie będących głównemi arterjami komunikacyjnemi.

Okólnik zaleca w szczególności nieudzielanie pozwoleń na urządzanie tych wyścigów w dni powszednie i w godzinach największego ruchu.

Rozporządzenie powyższe schodzi się z uchwałą P. Z. L. A., która kasuje wszelkie dotychczasowe biegi uliczne, jako szkodliwe dla zawodników.

Trud sportowy młodych graczy został uszanowany.

Przyznanie „Koronie" klasy „A".

Walne zgromadzenie P. Z. P. N. w Krakowie rozpatrywało sprawę przyznania jednemu z klubów warszawskich zaliczenia do klasy „A". Dzięki energicznej argumentacji prezesa W. O. Z. P. N. mjr. Esmana, zjazd postanowił klasyfikację tę przyznać Koronie, w skład której wchodzą gracze dawnej sekcji piłki nożnej W. T. C. Dobrze się stało, że trud sportowy młodych piłkarzy został w ten sposób uszanowany.

———:::———

Przez sport.

Z niczego — potentatem Nowego Świata.

Dwadzieścia pięć lat temu był we Francji głośnym kolarz Albert Champion. Gdy się zakończyła jego karjera sportowa Champion wyjechał do Ameryki, by się poświęcić działalności przemysłowej. Dziś posiada fortunę idącą w setki miljonów.

I oto co mówi o powodach swego powodzenia. „Sportowi zawdzięczam to, czem jestem. Sport nauczył mnie poznać samego siebie, uregulować siebie tak, aby moje czyny były zawsze świadome i osiągały maksimum wydajności. Sport nauczył mnie walczyć i dążyć stale do coraz lepszych rezultatów. Jestem wdzięczny tym, którzy za czasów mej młodości byli pionierami idei sportowej; im bowiem zawdzięczam zdrowie fizyczne i siłę moralną, które są podstawą moich sukcesów".

Zdanie człowieka, który rozpoczynając z niczego, stał się jednym z największych potentatów Nowego Świata, dzięki wyłącznie energji i pracy, posiada pewną wartość. Słowa są tu bowiem oparte na faktach.

—:—:—:—:—

Nowa gwiazda opromieni sztandar sportowy Francji.

Na treningach lekkoatletycznych w Paryżu pojawił się młodzieniec w wieku 16 i pół lat, który biegnąc pierwszy raz w życiu na przestrzeni 800 mtr., osiągnął czas 2:04.

Z tego powodu panuje tutaj wielka radość śród lekkoatletów i matadorów tego sportu, którzy w nieznanym nikomu młodzieńcu widzą przyszłą gwiazdę światową, która opromieni sztandar sportowy Francji.

—:s:—

Zapalony rugbista ministrem oświaty.

Nominacja ta wywołała powszechne zadowolenie.

Francuski minister oświaty, Ivon Delbos, jest starym, zatwardziałym sportowcem. Już bowiem jako chłopak siedemnastoletni był kapitanem drużyny rugby swego liceum, a potem grał w drużynie Paryskiego Klubu Uniwersyteckiego i w ciągu długich lat w całym szeregu wielkich klubów francuskich.

Mając — jak o nim mówiono — rugby w skórze, grając z ogromnym zapałem i niezwykłą ofiarnością, nie ustrzegł się też i od wypadków — tych drobnych nieprzyjemności, jakiemi się płaci za radości i korzyści, związane z uprawianiem sportu.— Ma więc za sobą trzykrotne złamanie nosa, wywichnięcie ręki i dwukrotne uszkodzenie kolana.

Takiemu człowiekowi poleciła Francja opiekę nad wychowaniem swych dzieci, przyczem mianowanie ministra rzadko wywoływało tak powszechne zadowolenie.

Na trzy tysiące ludzi.

Pływalnia kryta wielkości 3300 metrów kwadratowych.

Przy pomocy magistratu m. Berlina rozpoczęto w jednej z dzielnic Berlina (Reinickendorf) budowę ogromnego basenu pływackiego wielkości 3300 metrów kwadr. Basen ten będzie mógł pomieścić odrazu 3000 ludzi. Trybuny obejmują 5000 miejsc siedzących.

Głębokość basenu wynosić będzie maximum 1.60 mtr. Oprócz wszystkich przewidzianych w krytych basenach pływackich udogodnień i najnowszych środków higieny, zbudowany zostanie sztuczny tor lodowy 60×50 mtr., z którego można będzie korzystać od października do kwietnia każdego roku.

———:o:———

Za ciemny kolor skóry.

„Le Miroir des Sports" czyni Zbyszka II Węgrem.

Pośród szeregu starych i znanych zapaśników świata, których fotografje umieszczone zostały w jednym z ostatnich numerów popularnego w Paryżu tygodnika sportowego „Le Miroir des Sports", umieszczono również fotografję Władysława Cyganiewicza zwanego „Zbyszko II" i którego ochrzczono na Węgra. Mistyfikacja ta wypadła prawdopodobnie dlatego, że Zbyszko II jest mocno czarny i obrośnięty, co w pojęciu Francuzów jest synonimem Węgra.

O czem mówią w Wiedniu?

Sensacją dnia w Wiedniu jest wiadomość, że wiedeńscy Amatorzy rozegrają mecz piłki nożnej z praską Slavią, ale w Paryżu. Mecz ten odbędzie się w dniu 2 stycznia 1926 roku.

———o———



TEATR MIEJSKI.

Dziś, w środę, jutro, w czwartek, i piątek — ostatnie trzy wieczorowe przedstawienia sensacyjnej, niezwykle efektownej sztuki M. Lengyel'a — „Płomienna noc Antonji" z Izą Kozłowską w roli tytułowej oraz Jarkowską, Konstantym Tatarkiewiczem i Szymańskim w rolach głównych. Szczerą sensację wywołuje w aktach I-ym i III-cim przejazd samochodu przez scenę. Muzyka cygańska oraz tańce w akcie II-gim przyjmowane są co wieczór hucznemi oklaskami. Sztuka zdobyła pełny sukces zarówno u prasy, jak i u publiczności. Na dzisiejsze, jutrzejsze oraz piątkowe przedstawienia ceny zniżone.

W sobotę XIII-ta premjera sezonu. Odegrana będzie rozgłośna, grana z olbrzymim powodzeniem na wszystkich scenach europejskich komedjo farsa Hennequin'a i Veber'a „Codziennie o 5-ej". Reżyseruje Konstanty Tatarkiewicz. Główną rolę kobiecą, właścicielki baru wykona Stefanja Jarkowska, inne role kobiece: Irena Grywińska, Wanda Jerzmanowska, Zofja Tatarkiewiczówna, główne role męskie: Kazimierz Szubert (Precardan), Tadeusz Krotke (Le Chambelle), Leopold Komornicki (buchalter Marvel), Bielicz (Mondredon). Kasa zamawiań sprzedaje już bilety na premjerę.

W piątek, w sobotę oraz w niedzielę o godz. 3 min. 30 po południu trzy kolejne po cenach zniżonych przedstawienia czarującego „Kopciuszka". Bilety w kasie zamawiań codziennie od 10 rano do 7 wieczór.

W próbach pod kierunkiem reżysera Jana Kochanowicza głośna sztuka historyczna Bernarda Shaw „Święta Joanna".

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa 18.

Dziś, w środę, o godz. 8.15 wieczorem, Teatr Popularny wystawia zabawny wodewil w 4 aktach „Krakowskie zuchy", urozmaicony aktualnemi kupletami. Ceny najniższe.

Jutro, o godz. 8.15 wieczorem, po cenach najniższych premjera sztuki ze śpewami w 5 odsłonach p. t. „Nad przepaścią". Wykonawcami ról głównych są pp.: Zielińska, Szczepańska oraz Bolkowski i Górecki. Nowe aktualne kuplety (w duecie i solo) odśpiewają Zielińska i Górecki. Sztukę reżyseruje M. Bielecki.

W piątek (Nowy Rok) o godz. 4 po poł., po cenach zniżonych (od 2 zł. do 50 gr.) „Betleem Polskie"; wieczorem o godz. 8.15 „Nad przepaścią".

W sobotę o godz. 4-ej po południu dla młodzieży po cenach najniższych (od 30 gr.) po raz ostatni „Betleem Polskie".

„WESOŁEK SYLWESTROWY" W TEATRZE MIEJSKIM.

W noc Sylwestrową śmiech i humor panować będą w Teatrze Miejskim przez całą noc. To artyści wraz z publicznością witać będą Nowy Rok tradycyjnym „Wesołkiem Sylwestrowym". Dwa przedstawienia o jednakowym programie, rozpoczną się: 1-sze o godz. 12-ej i 2-gie o godz. 2-ej po północy. Pragnąc uprzystępnić wszystkim bywalcom zobaczenia „Wesołka" ceny na drugie przedstawienie zostały zniżone. Na program złożą się najlepsze szlagiery teatrzyków kabaretowych, oraz tańce, śpiew, muzyka, duety, balet. Bilety nabywać można w sklepie „Mignon" (Grand-Hotel) oraz w dzień sylwestrowy od 5-ej w gmachu Teatru.

W rzeźni wielkiego miasta.



Setki zarzniętych wieprzy w chłodni berlińskiej rzeźni.

Jubileusz Łódzkiej Orkiestry Filharmonicznej

Łódzka Orkiestra Filharmoniczna, która ma za sobą dziesięć lat ofiarnej pracy na polu rozwoju kultury muzycznej naszego miasta urządza w dniu 4 stycznia w sali Filharmonji wielki symfoniczny koncert jubileuszowy, który powinien zgromadzić wszystkie kulturalne sfery naszego miasta. Komitetowi jubileuszowemu przewodniczy p. wojewoda Darowski.

Ruch wydawniczy.
„RÓJ"

Gwiazdy filmowe, pióra L. Bruna, znanego krytyka kina („Kurjer Warszawski"), ukazały się jako 13 (ostatni w tym kwartale) tomik t. zw. „żółtej" bibljoteczki „Rój" i zawiera szereg nieznanych szczegółów z życia „gwiazd" (męskich i żeńskich), które częściowo podaje autor z własnych studjów i wywiadów zagranicą, częściowo ze swego ogromnego archiwum.

Po za szeregiem barwnych i nieraz oszałamiających życiorysów, mamy takie rozdziały, jak „pocałunek na ekranie", „co robią gwiazdy kinowe, aby zachować młodość t t. p.", „jak Charlie Chaplin poznał Jackie Coogena? i t. p.

Książka lekkka, wytworna, a przecież gruntowna, licząca 64 str. kosztuje (nie do wiary) — 25 groszy.

Pomoc doraźna dla bezrobotnych.



Miejsce, na którem stanie budynek polskiego Sokoła w Bochum w Westfalji.

Uwaga! :-: Uwaga!

Ogłoszenia do numeru sylwestrowego są przyjmowane przez administrację

„Ł. ECHA WIECZORNEGO" z zniżką 30%

Polecam mniejszy lub większy
KOMPLET MUZYCZNY
NA BALE, ZABAWY, WESELA i t. p. oraz UDZIELAM LEKCJI na SKRZYPCACH i MANDOLINIE
- - - Ceny przystępne. - - -
Wiadomość w Zakładzie Fryzjerskim
BRACIA NAWROCCY
Łódź, ul. Nawrot Nr. 54.

NA RATY!!!



Piecyki i kuchenk przenośne, kaflowo-szamotowe.
B-cia Koźmińscy
Główna 51.

Najnowsze MASKARA-DOWE
Peruki-Poleczki
poleca Salon Fryzjerski p. f. „Bèlle Tête" ulica
Konstantynowska 15.

Dr.
PRYBULSK
choroby skó
ne włosów w
neryczne i m
czopłciowe
Leczenie światł
(Lampa Kwarcow
promieniami
entgena od 9
4-8, od 4-5 dla p
Oddz. poczekal
Zawadzka N
tel. 25-38.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.70
Dla robotników „	„ 2.20
Na prowincji „	„ 4.00
Zagranicą „	„ 6.00
„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie	zł. 6.90

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25	„	4 „
Nekrologi	25	„	4 „
Komunikaty	25	„	4 „
Zwyczajne	6	„	10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofi administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski